



tekst

**MARCIN WÓJCIK**

redaktor wydania

**W**diecezji żyją trzy wdowy, w Głownie i Mszczonowie. Więcej nie ma, ale pewnie będą. Wdowy konsekrowane, bo o tych tu mowa, angażują się w sprawy Kościoła, biednych i cierpiących. O pierwszych w historii diecezji łowickiej kobietach przyjętych do stanu wdowieństwa piszemy na s. IV-V. W numerze także artykuł o malarzu Józefie Rapackim. Choć był gościem salonów, bohaterami jego obrazów byli prości ludzie: wiejskie dziecko, Żyd, czeladnik, katarzyniarz. Dzieła Rapackiego można oglądać m.in. w Muzeum Mazowsza Zachodniego w Żyrardowie. Więcej na s. VIII.

Województwo łódzkie – wraz z lubelskim, podkarpackim, pomorskim i śląskim – **jako pierwsze rozpoczyna ferie zimowe.**

**Z**godnie z rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej i Sportu, ferie zimowe w roku szkolnym 2010/2011 odbywają się pomiędzy 17 stycznia a 27 lutego. Dla uczniów, którzy pozostaną w domach, szkoły, a także biblioteki, ośrodki sportu i rekreacji przygotowały bogatą ofertę. W wielu miastach, m.in. w Skierniewicach, Żyrardowie, Łowiczu czy Kutnie, przez cały dzień otwarte będą lodowiska, baseny, hale sportowe. Odbywać się będą także warsztaty, zabawy i półkolonie. Podobnie jak w latach ubiegłych, w zorganizowanie zimowisk angażują się także duszpasterze.

– W tym roku po raz pierwszy zdecydowałem się zabrać dzieci i mło-



**Młodzież z Budziszewic nie może się doczekać wyjazdu w góry organizowanego przez wikariusza ks. Krzysztofa Przybysza**

dzie z dwóch parafii, zamiast z jednej – z Lipiec Reymontowskich i Budziszewic. W sumie 49 osób – wyjaśnia ks. Krzysztof Przybysz. – Wyjeżdżamy do Zakopanego. W programie, poza codzienną Mszą świętą, mamy m.in. naukę jazdy na nartach, kulig, zwiedzanie Demianowskiej Jaskini Wolności na Słowacji – wylicza.

Wyjazdu do góry nie mogą doczekać się Dominik Melon, Martyna Zielińska i Aleksandra Deredas. – W tym

roku jadę już po raz piąty. Za każdym razem jest wiele atrakcji – od randki w ciemno, po jazdę na nartach – zapewnia Martyna. – Gdyby nie wyjazd z księdzem, pewnie większość z nas czas ferii spędziłaby przed komputerem lub telewizorem – dodaje Ola. – Ja mógłbym jechać już dziś. Jedyne, czego mi brakuje, to jabłuszko do zjeżdżania, które jest niezbędne, by móc szaleć na górkach – dopowiada Dominik. **nap**

## Wątpliwy urok zimy



**Z**ima daje się we znaki wszystkim. I tak na przykład mieszkańcy gminy Słubice boją się gwałtownego ocieplenia i kolejnej powodzi, bo w historii gminy była już wielka woda w styczniu. Nikt tam nie chce słyszeć o nadciągającej fali, zwłaszcza że każdy ma jeszcze w pamięci tę wiosenną. Sporo problemów z racji pory roku mają także ci, którzy dojeżdżają pociągiem do pracy i szkoły. Koleje Mazowieckie jeżdżą, jak chcą i kiedy chcą. Kilkominutowy poślizg – przy godzinnych opóźnieniach – to wręcz punktualność! Niedziałające ogrzewanie w wagonach to nie problem, byleby drzwi się zamykały i śnieg nie walił drzwiami i oknami. **mil**

**GŁOWNO, 4 STYCZNIA. Każdy radzi sobie z zimą jak może**

## Calineczka na jasełkach

**RZECZYCA.** 6 stycznia w Domu Parafialnym dzieci z Publicznej Szkoły Podstawowej w Luboczy przedstawiły swoją interpretację jasełek. Przedstawienie, przygotowane pod okiem Beaty Grzejszczyk, Elżbiety Turek, Lilli Błaszczyk i przy wielkim zaangażowaniu rodziców, którzy wcieliili się w role kostiumologów i garderobianych, odniosło wielki sukces. Podczas przedsta-

wienia, poza postaciami Jezusa, Maryi, Józefa, pasterzy, aniołów i królów, przy żłóbku pojawiły się dzieci i bajkowe postacie – wróżka, Calineczka, Czerwony Kapturek i wilk. Całość dopełnił niebiański chór, koledując i grając. Na koniec Elżbieta Broniarz, dyrektor szkoły w Luboczy, wraz z nauczycielami i dziećmi życzyła wszystkim szczęśliwego, błogostawionego roku

in



Przedstawienie jasełkowe przygotowały dzieci ze Szkoły Podstawowej w Luboczy

## Mamy 5 lat!

**Łowicz.** W styczniu tego roku minęło 5 lat, od kiedy „Gość Niedzielny” ukazuje się w diecezji łowickiej. Z tej okazji 10 stycznia odwiedzili nas z urodzinowym tortem członkowie Miejskiego Klubu Sportowego Kutno z prezesem Zdzisławem Bartolem na czele.

Wśród wielu życzeń, które do nas napłynęły, były też te od prezydenta Kutna Zbigniewa Burzyńskiego, który napisał: „Tygodnik aktywnie uczestniczy w życiu

mieszkańców ziemi łowickiej, na bieżąco informując o ważnych wydarzeniach gospodarczych, społecznych i kulturalnych w regionie. »Gość Łowicki« jest otwarty na sugestie i problemy czytelników. To także forum wymiany myśli o tematyce religijnej, etycznej i społecznej, co znajduje odzwierciedlenie w tematyce poruszanej na łamach czasopisma”.

Dziękujemy za wszelką życzliwość.

**Marcin Wójcik**



Od MKS Kutno dostaliśmy urodzinowy tort. Na zdjęciu: prezes Zdzisław Bartol, koszykarka Maria Złotowska i piłkarz Piotr Mucha

## Zimą myślą o lecie



Podczas zimowiska wilczki nie narzekały na nudę

**WOJSKA STARA.** Wilczki z 2. Gromady Rawskiej ze szczeplu bł. Franciszki Siedliskiej SHK „Zawisza” przerwę świąteczno-noworoczną spędziły na zimowisku w szkole w Wojskiej Starej. Przez trzy dni uczestniczyły w zajęciach teatralnych, muzycznych, „Wielkiej Grze”, olimpiadzie sportowej i konkur-

sie kulinarnym. Samodzielnie przygotowywały śniadania i kolacje, a także dbały o porządek. Coroczne zimowisko jest etapem przygotowującym do obozu letniego. – Jestem tu pierwszy raz, dlatego byłam bardzo ciekawa, co będziemy robić. Tak jak myślałam – jest super! – mówiła Natalia Wawrzyniak.

nap

## Młodzi misjonarze koledowali



Dzieci ze Szkolnego Koła Misyjnego w czasie koledy odwiedzały głównie rodzinne domy

**Łowicz.** Dzieci ze Szkolnego Koła Misyjnego z Pijarskiej Szkoły Podstawowej Królowej Pokoju 2 stycznia koledowały dla dzieci z Ugandy. Oprócz koledy była scenka bożonarodzeniowa, którą mali misjonarze przedstawili w domach rodzinnych. Zebrane w ten sposób ofiary zostaną przesłane na fundusz Papieskich Dzieł Misyjnych w Warszawie.

Szolne Koło Misyjne u pijarów powstało 3 lata temu. Spotkania odbywają się raz w tygodniu. Koło działa w strukturach Referatu Misyjnego Zakonu Ojców Pijarów w Krakowie. Dotychczas grupa włączała się w akcje charytatywne poprzez zbiórkę zeszytów, długopisów, ołówek dla dzieci na Filipinach.

mil

## zaproszenie

### Domaniewickie Betlejem

Gminny Ośrodek Kultury w Domaniewicach zaprasza na VIII Regionalny Przegląd Koled. Podsumowanie konkursu, wręczenie nagród i koncert laureatów odbędzie się 16 stycznia o godz. 15 w sali widowiskowej GOK.

**GOŚĆ ŁOWICKI**

łowicz@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a  
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

W kilku gminach obowiązuje alarm powodziowy

# Żeby nie przyszła po choinki

Mieszkańcy gminy Słubice pod Płockiem **nawet nie chcą słyszeć, że historia lubi się powtarzać.**

**W**iesław Milczarek ze wsi Nowosiadło 29 lat temu ratował swój dobytek przed krą i lodowatą wodą. Nikt nie spodziewał się, że Wisła zaleje gospodarstwa tuż po Nowym Roku, kiedy jeszcze wystrojone choinki w domu stały. W maju 2010 roku gmina Słubice znowu została zalana i Wiesław Milczarek po raz kolejny musiał uciekać. Teraz mieszkańcy z niepokojem patrzą na Wisłę. Wysokie temperatury, a w konsekwencji topniejące śniegi nie pozwalają spokojnie zasnąć.

## Straty gospodarzy

W rejonie Płocka Wisła wystąpiła z brzegów 8 stycznia 1982 roku i z dnia na dzień sytuacja pogarszała się. Do 13 stycznia ewakuowano ponad 13 tys. osób i 11 tys. zwierząt gospodarskich. Ludzi wywożono do Łęczycy, Żychlina i Kutna, a inwentarz – do krytej ujeżdżalni w Łącku. Nie wszystko udało się jednak uratować. W Wiączeminie zamarzło 100 krów, w lodowatej wodzie ginęły świny i konie. Woda zupełnie zaskoczyła mieszkańców ówczesnego województwa płockiego i dlatego rozmiar strat był tak ogromny. Na szczęście nie było ofiar wśród ludzi.

W drugiej połowie stycznia 1982 roku płocka gazeta „Aktualności. Pismo PZPR. Wydanie specjalne” cytowała powodzian: „Zofia Jasińska: – Mąż żarty sobie stroił – ee tam, niejedną powódź przeżyłem, to i ta mi nic nie zrobi. My wszyscy już dochodziliśmy



MARCIN WÓJCIK

na strych, kiedy wywaliło drzwi i ogromna fala zatopiła cały parter. Mąż nie miał siły wejść po schodach, bo przedtem ponad tydzień chorował. Syn złapał go z jednej strony, ja z drugiej i jakoś wspólnymi siłami wciągnęliśmy na strych (...). Adam Jasiński: – Siedzieliśmy na tym strychu i myśleliśmy, że już tak nam przyjdzie umrzeć. Paliliśmy w kominie, żeby sąsiedzi zobaczyli dym i dowiedzieli się, że tu ktoś jest. Woda dochodziła do okna na poddaszu. Dopiero jak syn zapalił na kiju szmatę i machał nią przez okno, podleciceli i nas wyratowali. Zofia: – Już kończyło się nam jedzenie. Synowa chciała zejść na dół, choć kaczki

**Topniejący śnieg spływa do rzek i powoduje lokalne podtopienia. Na zdjęciu łowickie Błonie, tuż przy Bzurze**

wyratować, lecz nie daliśmy. Słyszeliśmy, jak kwakały, kwakały, aż ucichły. Potopiły się. Świniaki też nam się utopiły i 10 m kartofli w piwnicy (...).

W „Aktualnościach” można też było przeczytać: „Prawdziwy dzień

i noc grozy przeżyli mieszkańcy Radziwia i Popłacina w sobotę, dnia 9 stycznia, kiedy woda zaczęła zatapiać te tereny i zaskoczyła tych, którzy nie podporządkowali się rygorom stanu klęski żywiołowej i na apel wojewody, prezydenta Płocka i naczelników gmin nie opuścili domostw. Osaczeni przez wodę helikopterami wojskowymi, amfibiami zabierani byli z miejsca tragedii (...).

## Boją się powtórk

Barbara Kamińska, sekretarz Urzędu Gminy w Słubicach, w rozmowie z GN powiedziała, że wody w Wiśle ubyło, ale to nie oznacza, że mieszkańcy czują się bezpiecznie, ponieważ wielu ma w pamięci powódź z 1982 roku, nie mówiąc o dwóch falach w 2010 r.

W chwili zamykania tego numeru na nowo zaczął się podnosić poziom wody na Wiśle. Sześć lodolamaczy rozpoczęło kruszenie lodu między Włocławkiem a Płockiem. Grubość pokrywy na tym odcinku wyniosła od 25 do 30 cm. W siedmiu gminach powiatu płockiego: Słubice, Mała Wieś, Wyszogród, Bodzanów, Słupno, Nowy Duninów i Gąbin wciąż obowiązywał alarm powodziowy.

# I teraz nie zasypia

## WDOWY KONSEKROWANE.

Jadwiga mówi, że niedawno **śnił jej się mąż w białym garniturze, choć został pochowany w czarnym.** Odbiera to jako znak.



tekst i zdjęcia

**MARCIN WÓJCIK**

mwojcik@goscniedzielny.pl

**Z**ony zdecydowały: drodzy mężowie, przy tym stanie zdrowia możecie nam gotować obiady.

Jerzy Zwoliński stał przy otwartych drzwiach i palił papierosa, a przecież lekarz wyraźnie powiedział, że jeśli nie przestanie palić, za 4 lata przyjdzie koniec, bo kolejnego udaru nie wytrzyma. Na piecu delikatnie pykał rosół. Jerzy dobrze wiedział, że rosół, który gwałtownie bulgocze, mętnieje i traci swoją wartość.

Kilka ulic dalej, w bloku numer 2, również pykał rosół. Nad garnkiem czuwał Marian Stopczyński, emerytowany ślusarz Wojskowych Zakładów Motoryzacyjnych w Głownie. Po dwóch zawałach gotowanie rosółu to jedyne zajęcie, na które mógł sobie pozwolić.

### Pierwsze w historii

Początek stycznia 2011 roku – w bloku numer 2 pachnie bigosem, co tylko niemiłosiernie kusi podniebienie i nawet syty prędko

zacząłby szukać talerza. Krystyna Stopczyńska mówi, że od wdowy nikt głodny nie wyjdzie. Potwierdza to Jadwiga Zwolińska, także wdowa, która mieszka w domku jednorodzinny kilka ulic dalej, ale dzisiaj siedzi przy stole Stopczyńskiej i wspomina. Oprócz bigosu jest ciasto z wesela, to znaczy z poczęstunku dla rodziny, który panie zorganizowały po swojej konsekracji do stanu wdowieństwa. Uroczystość miała miejsce w katedrze łowickiej 26 grudnia 2010 roku. W sumie biskup Andrzej F. Dziuba konsekrował 3 wdowy. Oprócz Zwolińskiej i Stopczyńskiej, jest jeszcze Irena Puchała z Mszczonowa, matka czterech córek, wolontariuszka zaangażowana w sprawy nieuleczalnie chorych. Konsekracja wdów to pierwsze takie wydarzenie w historii diecezji łowickiej.

W mieszkaniu Stopczyńskiej unoszą się zapachy kulinarnych pyszności, bo oprócz bigosu, są boczek i pasztet własnej robo-

**Jadwiga Zwolińska została wdową w 2006 roku. Szukając spokoju, odwiedzała Jasną Górę**

ty. Rosołu, co prawda, nie ma, ale i tak za sprawą wspomnień wydaje się, że za chwilę ktoś go wnieście do salonu, w wielkiej porcelanowej wazie.

### Zapałka i motocykl

Marian stał akurat nad grobem ojca w Sawinie (lubelskie), kiedy kilka mogił dalej w oczach nieznamomej dostrzegł zagubienie. Okazało się, że 16-letnia Krystyna z pobliskiej wsi miała znicze, ale nie miała zapałek, a to oznaczało, że musi wrócić do domu i jeszcze raz przyjść na cmentarz. Ale dzięki Marianowi znicze od razu zapłonęły. Tam na cmentarzu zapłonęło także coś, co po wielu latach okazało się silniejsze od śmierci.

– Jakiś czas po spotkaniu przy grobach wzięliśmy ślub i przeprowadziliśmy się do Głowna. Ja zostałam suwnicową w fabryce szlifierek, a mąż szlifierzem w Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych. Było mieszkanie służbowe, przyszli na świat dwaj synowie.

Na starość zamieszkała z nami moja mama. Ja się wahałam, czy wziąć ją do bloku, bo pracowałam, a trzeba się nią było opiekować, prze-wijać. Mąż mi wtedy uświadomił, że powinniśmy zabrać mamę do siebie, bo ma się tylko jedną matkę. Który zięć by tak postąpił? – pyta z podziwem w głosie Krystyna Stopczyńska.

W przypadku Zwolińskich miłość również przyszła od pierwszej wejrzenia. Jerzy zwrócił uwagę na dziewczynę, która przyjechała do ciotki w Głownie uczyć się kra-wiectwa i haftu, ale przede wszystkim miały to być wakacje w mieście. Jadzia mieszkała na wsi, w Siemienicach, jakieś 50 km od Głowna. Jerzy też się jej spodobał – był wysportowanym kolarzem i zaprawionym motocyklistą. Kiedy ona wracała na wieś, on jeździł do niej na motorze w odwiedziny. Mama Jadźki nie do końca była zadowolona z tej znajomości, bo zapowiadało się, że chłopak zabierze córkę do miasta, a na wsi tyłu chłopaków z gospodarstwem było.

# ją poróżnieni

Po ślubie Jerzy i Jadwiga zamieszkali w Głownie. On pracował w Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych, ona szyla i haftowała na zamówienie, a także przez wiele lat pracowała w sklepie spożywczym. Urodziły im się dzieci – dwaj synowie i córka. – Przeżyliśmy razem 42 lata i nie było ani jednego dnia, w którym zasnelibyśmy poróżnieni – mówi Jadwiga.

## Strata boli

Bigos szybko zniknął z talerzy, zostały herbata i ciasto. Co prawda, wdowy mówią o swoich mężach, ale rozmowa biegnie do ołtarza katedry łowickiej, gdzie ślubowały Chrystusowi. Wcześniej jednak była śmierć ukochanych, która w obu przypadkach przyszła zbyt wcześnie.

Marian pojechał z żoną w jej rodzinne strony. Była Wielka Sobota 1999 roku i 25. rocznica ślubu brata i bratowej Krystyny. Przywieźli 25 róż, odwiedzili po drodze groby bliskich na cmentarzu, gdzie się poznali, poszli do znajomych z dawnych lat, skąd Marian już nie wyszedł. Dopadł go trzeci zawał. Miał 59 lat.

– Ja miałam 53 lata i nie wiedziałam, jak dalej żyć. Wiedziałam tylko, że – po pierwsze – nie chcę spędzić reszty życia na oglądaniu seriali, a po drugie – że za mąż już nie wyjdę, co obiecałam mężowi przy trumnie – wspomina Krystyna. – Dwa miesiące po pogrzebie do Łowicza przyjechał papież. Byłam na Mszy świętej papieskiej i postanowiłam wówczas poświęcić życie Bogu. Nawet chciałam później wstąpić do klasztoru, ale pomyślałam, że moje dzieci mnie potrzebują, mogą im jeszcze pomóc, choćby zając się wnuczkami – podkreśla K. Stopczyńska.

**Krystyna Stopczyńska po śmierci męża postanowiła, że poświęci swoje życie Bogu. Ze względu na dzieci i wnuki nie chciała jednak zamknąć się w klasztorze**

Mąż Jadwigi również zmarł nagle. Nie było jej wtedy w domu. Rozmawiała z nim przez telefon, że za chwilę wróci, że jeszcze coś tylko załatwi. Akurat Jerzy miał odmawiać Koronkę do Bożego Miłosierdzia, co mieli w zwyczaju. Jadwiga wróciła po 15.00. Jerzy leżał w kuchni na podłodze. Lekarz stwierdził, że przyczyną zgonu był rozległy zawał.

– Zaproponowali mi zastrzyki uspokajające, ale chciałam przeżyć śmierć męża bez zastrzyków. Po pogrzebie odwiedzałam często Jasną Górę, szukałam tam spokoju, modliłam się. W czasie jednego z wyjazdów do Częstochowy zwierzyłam się spowiednikowi, że strata męża bardzo mnie boli. Spowiednik powiedział mi o wdowach konsekrowanych i że na pewno są w Łodzi. Znalazłam je tam i zaczęłam jeździć na spotkania. Po kilku miesiącach wspólne wyjazdy do Łodzi proponowałam Krysi.

## Wdowie obowiązki

Wdowa konsekrowana powinna codziennie odmawiać brewiarz, rozważać Pismo Święte, adorować Najświętszy Sakrament i jak najczęściej uczestniczyć we Mszy św. „Ta, która jest wdową, jako osamotniona złożyła nadzieję w Bogu i trwa w znoszeniu próśb i modlitw we dnie i w nocy” (1 Tm 5,6). Oprócz modlitwy ważne jest świadectwo życia, zachowanie czystości, zaangażowanie w sprawy Kościoła, biednych, cierpiących i samotnych. Wdowa konsekrowana już nie może wyjść za mąż, bo swoją czystość ofiarowała Chrystusowi. Warto podkreślić, że stan wdowieństwa to ciągła pamięć o nieżyjącym mężu i modlitwa za niego. Nie ma mowy o przekreśleniu wcześniejszego małżeństwa czy zrywaniu kontaktu z rodziną, dziećmi, wnukami.

W Polsce jest 180 wdów konsekrowanych. Najwięcej w diecezji szczecińsko-kamieńskiej, bo aż 56.



To dużo, ale jest też wiele diecezji, w których nie ma ani jednej wdowy konsekrowanej. Organizacja rekolekcji dla tego stanu zajmuje się oblat o. Wiesław Łyko, który jest ogólnopolskim moderatorem wdów.

## Tajemnice

Jadwiga Zwolińska przyznała, że zastanawiała się kiedyś, co na jej decyzję o konsekracji powiedziały Jerzy. Ale dzisiaj jest pewna, że nie miałyby nic przeciwko, bo był człowiekiem wiary. Niedawno przysnił jej się, w białym garniturze, uśmiechnięty i szczęśliwy, co odczytała jako znak.

Jadwiga już trochę żyje na świecie i ma Bogu za co dziękować, mogłaby mnożyć przykłady Boskiej obecności. Nigdy nie zapomni podróży do Gdańska. Jechała wtedy samochodem do kuchniostwa z córką i synem. Prowadził syn, córka siedziała obok niego, a Jadwiga na tylnym siedzeniu. Nagle z drogi podporządkowanej wjechał im prosto pod koła fiat 126p, w którym siedziało trzech młodych mężczyzn. Jadwiga odmawiała akurat Różaniec, tajemnicę czwartą części chwalebnej. Rozważając Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny do nieba, usłyszała huk, a siła uderzenia pchnęła ją do przodu i nie mogła się tej sile przeciwstawić. O mało co jej dusza nie została wzięta do nieba, zresztą ratownicy i policja dziwili się, że po takim uderzeniu nikomu nic się nie stało, zwłaszcza że fiat dachował, a samochód Zwolińskich nadawał się do kasacji.

Jadwiga, opowiadając tę historię, nie załamuje rąk, tylko uśmiecha się, bo w sercu rysuje Wniebowziętą, która swoim płaszczem osłania podróżujących do Gdańska. Pewnie w tajemnicach chwalebnych, zwłaszcza przy rozważaniu zmartwychwstania, rysuje uśmiechniętego mężczyznę, w odświętnym białym garniturze. Jest niedziela, ogród, stół przykryty wykrochmalonym obrusem, on trzyma w obu dłoniach porcelanową wazę z chochlą. ■

**DOKARMIANIE ZWIERZĄT.** Psy w kubraczkach, karmniki i skórki słoniny na balkonach czy pańniki z sianem – to zimowe obrazki znane każdemu. Trzeba jednak pamiętać, że **nieumiejętne dożywianie zwierząt zamiast im pomóc, może zaszkodzić.**

tekst

**AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA**

anapiorkowska@goscniedzielny.pl

**D**uże opady śniegu i niskie temperatury to szczególnie trudne warunki dla zwierząt leśnych, a nawet domowych. Banalne wydaje się więc pytanie, czy należy zimą organizować posiłki dla ptaków, lisów, dzików, saren czy danieli. A jednak odpowiedź wcale nie jest taka oczywista. Zdaniem niektórych przyrodników, zwierzęta żyjące na szerokościach geograficznych, na których panuje sroga zima, przystosowały się do jej przetrwania. Potrafią zdobywać pokarm, spowalniać swój metabolizm i przemieszczać się w cieplejsze miejsca. Jedynie słabe, stare i chore zagrożone są śmiercią, ale to naturalna selekcja. Przeciwnicy dokarmiania twierdzą, że wyręczanie zwierząt w zdobywaniu pokarmu rozleniwia je, usypia ich czujność i często jest powodem różnych chorób.

### Myśliwi i kelner

– Wiele razy spotkałem się z poglądem, że nie należy dokarmiać zimą zwierząt – mówi Jan Pawlaczyk, zastępca nadleśniczego w Skierniewicach. – Jestem przekonany, że dożywianie ich w okresach ekstremalnych jest jak najbardziej pożądane. Pozostawienie zwierząt samym sobie byłoby moż-



**Zygmunt Jasiński, prezes koła „Knieja”, niejedyn raz musiał odstrzelić chore zwierzęta**

liwie w zupełnie naturalnej sytuacji. Jednak od setek lat, za sprawą ludzi, środowisko, w którym żyją zwierzęta, zmienia się. Kurczą się tereny ich żerowisk, znikają rośliny, które dotychczas stanowiły ich zimowy pokarm. Lasy są znacznie zubożone. W takich warunkach zwierzęta znacznie gorzej sobie radzą zimą – wyjaśnia J. Pawlaczyk.

Zwolennicy dokarmiania podkreślają, że głodne zwierzęta, nie mogąc znaleźć pożywienia, obgryzają korę drzew, a także niszczą uprawy. By temu zaradzić, leśnicy grodzą młodniki, z drugiej zaś strony pomagają zwierzętom zdobyć pożywienie, m.in. pozostawiając im ścięte korony drzew liściastych. Zakładaniem poetek, z których płonów korzysta zwierzyna, wykładaniem karmy w pańnikach, a także przygotowywaniem lizawek zajmują się nie leśnicy, ale koła łowieckie, które dzierzawią od lasów państwowych ich tereny. To na ich głowie jest dostarczenie posiłków dla głodnej zwierzyny.

– Wiele osób sądzi, że myśliwi zajmują się jedynie odstrzeliwaniem zwierzyny. Nic bardziej myl-



**Najczęściej trzy razy w tygodniu myśliwi prowadzą dokarmianie leśnych mieszkańców**

nego – wyjaśnia Maciej Budzałek, myśliwy z Koła Łowieckiego „Tur”. – Prawda jest taka, że strzelamy do zwierząt, prowadząc ich selekcję zgodnie z planem odstrzału, który ustaliło nadleśnictwo, ale także dbamy o zwierzęta, prowadząc ich dokarmianie i inwentaryzację. Mimo że zimą organizowanych jest najczęściej polowań zbiorowych, zdarza się, że rezygnujemy z nich na rzecz dokarmiania – podkreśla M. Budzałek.

Myśliwi także usuwają wnyki, założone przez kłusowników. – Do dziś pamiętam kłepę, która złapała się na linkę – wspomina Zygmunt

Jasiński, prezes Koła Łowieckiego nr 9 „Knieja”. – Była tak silna, że wyrwała pięciometrowe drzewo i włoczyła je za sobą. Leśnicy musiał ją dobić. Podobne przypadki można mnożyć. Chodząc po lesie, niejedyn raz musimy interweniować.

### Surówka z Horteksu

Tegoroczna zima nie należy do łatwych. Niskie temperatury, a także duża warstwa śniegu sprawiają, że zwierzęta potrzebują znacznie więcej pożywienia. Sarny, łosie czy danieli, nie mogą dokopać się do ziemi i leżąc na śniegu, tracą dużo ciepła, co wymusza częstsze jedzenie.

– W tym roku dostarczyliśmy już ponad 30 ton soczystej karmy, a także 1,5 tony suchych bułek – wyjaśnia Zygmunt Jasiński. – Pożywienie znika niemal natychmiast. Wysypując karmę, nieraz widzieliśmy, że zwierzęta pojawiały się przy pańnikach, zanim zdążyliśmy odjechać. O trudnych warunkach może świadczyć też ostatni przypadek zapałenia płuc u dzika. Po odstrzeleniu okazało



**Zimą nie można zapomnieć o ptakach**

# ku

się, że miał oba płuca zajęte – opowiada Z. Jasiński.

Skierniewiccy myśliwi, dzięki współpracy z Horteksem, karmią leśną zwierzynę odpadem warzywnym, w którym są: ziemniaki, brokuły, fasolka, buraki, marchew. – Proszę powąchać, jak pięknie pachnie ta surówka! – zachęca Maciej Budzałek. – Z takich warzyw spokojnie można by ugotować zupę „śmieciówkę” – żartuje.

– Nie ma się co dziwić, że zwierzęta bardzo chętnie po takie jarzyny przychodzą. Proszę popatrzeć, tam, za drzewami, już je widać. Zauważyły, że podano do stołu – dodaje Grzegorz Pięta, stażysta, który chce zostać myśliwym i dlatego uczestniczy w akcji dokarmiania.

W menu leśnych zwierząt są także siano i lizawki, które dostarczają soli mineralnych. – Kiedyś świetnym pokarmem były snopki. Zwierzyna zjadała kłosa, a słoma służyła jej za siennik. Dziś trudno

o takie rarytasy. Zboże zbiera kombajn, a belki, które pozostają, nie są już tak dobrym rozwiązaniem – zauważa prezes Jasiński.

Podczas zimy myśliwi i leśnicy nie zapominają też o ptakach. Z myślą o nich umieszczają karmniki, poidełka i posypy.

## Suchy, a nie z masełkiem

Pomoc w przetrwaniu zwierzętom zimy, zwłaszcza ptakom – zdaniem leśników – musi być udzielana nie tylko z głową, ale także systematycznie. Jeśli chcemy, by korzystały z naszej stołówki, musimy im ją wskazać późną jesienią, po pierwszych przymrozkach. – Decyzja o podjęciu zimowego dokarmiania ptaków musi skutkować konsekwentnym utrzymywaniem tego stanu przez całą zimę. Zarówno w opiece nad ptakami, jak i zwierzętami leśnymi trzeba pamiętać, że resztki z naszego stołu – okruchy ciast, spleśniały chleb czy kawałki wędlin – mogą zwierzętom zaszkodzić – tłumaczy J. Pawlaczyk.

Idealnym rozwiązaniem jest dostarczenie zwierzętom pożywienia identycznego z tym, jakie mają w naturalnych warunkach. To, niestety, bywa trudne. Zwierząt dziko żyjących w lasach, a także ptaków



JAKUB ŚMIERZCHAŁA



JAKUB ŚMIERZCHAŁA

Surowa (niesolona) słonina jest przysmakiem dzięciołów i sikorek

wodnych nie należy dokarmiać samodzielnie, bez porozumienia z leśnikami, kołem łowieckim czy kołami ochrony przyrody.

Najprostsza wydaje się sprawa z dokarmianiem ptaków. Choć tu również – zdaniem przyrodników – trzeba zadbać o kilka szczegółów. Karmniki muszą być odpowiednio dobrane, regularnie sprzątane, a pokarm nie może być narażony na zawilgocenie i zepsucie. Na tym nie koniec. Ustawiając ptasią stołówkę, trzeba pamiętać, że skrzydlaci goście muszą mieć możliwość szybko ją opuścić, gdy w pobliżu pojawi się

choćby kot sąsiada. Chcąc dokarmiać ptaki, warto wiedzieć, co które z nich lubią. Sikorki nie pogardzą słoniną, kwiczoły chętnie zjedzą suszoną jarzębinę, aronię, a nawet jabłka. Dla rudzików, kosów, trznadli, a także wróbla idealne będą proso, drobne kasze i łuska słonecznik.

O pokarm dla zwierząt warto troszczyć się nie tylko zimą, ale także podczas zakładania ogrodu. Mała jarzębina, łopiany, osty, dzika róża, głóg czy tarnina są niczym szwedzki stół, zastawiony przysmakami. ■



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Sarny bardzo chętnie częstują się surówką, dostarczaną z Horteksu



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Troską o menu w „stołówkach”, a także rozstawianiem paśników zajmują się myśliwi

■ R E K L A M A ■

103,5 FM  
Łowicz/Sochoczew

93,8 FM  
Kutno

94,7 FM  
Rawa Maz.

96,7 FM  
Skierniewice

98,1 FM  
Maszcowów/Żyrardów

radio  
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa





AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Nasi wielcy

## Malarz wrzosów

Choć nierzadko gościł na wytwornych salonach, **bohaterami jego obrazów byli zwykli ludzie:** wiejskie dziecko, poczciwy Żyd, czeladnik, kataryniarz.

**B**rzozowe zagajniki porośnięte wrzosem, zasnuwane mgłą lasy, podmokłe drogi rozjeżdżone wozami, młyn, wiatrak, a także małe kościoły, drewniane wiejskie chaty i sceny rodzajowe – to najchętniej malowane i ulubione motywy malarstwa Józefa Rapackiego, który przez wiele lat mieszkał w Olszance koło Puszczy Mariańskiej.

### Realista z dyplomem

Józef Rapacki pochodził ze sławnej warszawskiej rodziny aktorskiej. Był synem Józefiny Hoffman i Wincentego Rapackiego, aktora teatralnego i filmowego, nazywanego „aktorem tysiąca twarzy” i „człowiekiem magicznych przeobrażeń”, który z charakterystyczną uczynił prawdziwą sztukę. Urodził się 19 marca 1871 r. w Warszawie.

Już jako mały chłopiec wykazywał zainteresowania malarstwem. Mając 14 lat, rozpoczął naukę w klasie rysunkowej Wojciecha Gersona w Warszawie, gdzie zauważono, że posiada wyjątkowy talent i za-

miłowanie do malarstwa pejzażowego. Studiował w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych oraz w Monachium. Po studiach kilkakrotnie podróżował do Włoch, gdzie wystawiał swoje prace. W 1900 r. na światowej wystawie w Paryżu został odznaczony dyplomem honorowym. W swoich pracach malarskich był realistą. uprawiał malarstwo olejne, akwarelowe, a także rysunek i litografię. Był ilustratorem w czasopiśmie „Tygodnik Ilustrowany”, „Wędrowiec”, „Świat”. Wykonywał również rysunki do książek Marii Konopnickiej i Władysława Orkana. W 1915 r. wydano drukiem jego zestaw litografii „Z dawnej i niedawnej Warszawy”, który ukazywał przedstawicieli ginących zawodów.

Na uwagę zasługuje także cykl graficzny „Pro Memoria. Prusak w Polsce”, ukazujący działalność okupacyjną władz niemieckich podczas I wojny światowej. Ironiczne i gorzkie grafiki Rapackiego, przedstawiające m.in. okupanta odbierającego chleb matce tułacej do siebie małe dziecko czy kobietę z zakneblowanymi ustami i kajdanami

na rękach symbolizującą Polskę, odegrały niemałą rolę propagandową zwłaszcza w okresie powstań śląskich.

– Od wielu lat pasjonuję się obrazami Rapackiego – mówi Kazimierz z Warszawy, spotkany w Muzeum Mazowsza Zachodniego w Żyrardowie. – W swoich prywatnych zbiorach mam kilka jego obrazów i grafik. Niektóre z nich artysta osobiście podarował mojemu dziadkowi. Są one jedną z najcenniejszych pamiątek rodzinnych, jakie posiadam – podkreśla pan Kazimierz.

### W muzeum i u Polonii

Od roku 1907 Józef Rapacki na stałe zamieszkał w Olszance, w wybudowanym przez siebie domu, wraz ze swoją żoną i dwójką dzieci. Do małej miejscowości uchodzącej za kurort sprowadził go nie tylko miejscowy mikroklimat, w którym nastąpiła znaczna poprawa jego zdrowia (chorował na płuca), ale także pejzaż mazowiecki, odpowiadający jego malarskiemu zamiłowaniu. Tu zyskał miano „malarza brzoź i liliowych wrzosów”, ja-



**Autoportret Józefa Rapackiego wykonany ołówkiem**  
**POWYŻEJ:**  
**Liliowe wrzosi były ulubionym motywem obrazów artysty**

kie nadała mu Pia Górka z Woli Pękoszewskiej. Umiłowanie natury, wrażliwość na pełen uroku mazowiecki pejzaż – to główny rys twórczości Rapackiego, który przyniósł mu największą sławę. Do najważniejszych dzieł artysty należą „Ogród Frascati”, „Droga jesienna” oraz krajobrazy wrzosowe będące ilustracją okolic Olszanki, ujęte na płótnie z cyklu „12 pór roku”. Na uwagę zasługują także pejzaże „Wiosenny wieczór”, „Mgły poranne”, „Moczar w lesie”, „Autoportret w ogrodzie”. Artysta chętnie portretował najbliższych członków rodziny i siebie. Jego twórczość prezentowana była na wystawach w Berlinie, Lwowie, Paryżu oraz kilkakrotnie w Warszawie.

Józef Rapacki zmarł 1 lutego 1929 r. w Olszance. Pochowany został na cmentarzu w Puszczy Mariańskiej. Tuż przed wojną jego żona Gabriela wywozła dzieła sztuki i pejzaże męża do Warszawy, by je ocalić. Niestety w dom, w którym przechowywano obrazy w 1939 r., trafiła bomba lotnicza i budynek spalił się wraz z płótnami. Ocalałe prace J. Rapackiego można oglądać m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Muzeum Mazowsza Zachodniego w Żyrardowie, a także w wielu prywatnych domach mieszkańców Olszanki, Puszczy Mariańskiej, Krakowa i Warszawy. Część prac zakupiona została jeszcze za życia artysty przez Polonię, która zachwycała się pięknem ojczystego krajobrazu.

na